

„Przegląd Historyczny”, CIII, 1/2012, s. 47-80.

Michał Starczewski

Uniwersytet Warszawski

Z dziejów emigracji zarobkowej: agenci emigracyjni na ziemiach polskich przed 1914 r.

Genezy pośrednictwa emigracyjnego na ziemiach polskich należy szukać w pierwszej połowie XIX w. w państwach niemieckich. Zawód ten wykształcił się wraz z rozwojem tamtejszej masowej emigracji. Agitacja za wychodźstwem z Niemiec do Ameryki rozpoczęła się już ok. 1681 r. Z tego czasu pochodzi pierwszy druk wydany przez Williama Penna, z zachętą do osiedlania się w posiadłościach brytyjskich za oceanem¹. Pierwsze informacje o agentach pochodzą z 1708 r., a w połowie XVIII w. sieć pośredników w państwach niemieckich była już stosunkowo gęsta². Emigracja niemiecka przybrała większe rozmiary po 1816 r. Do tego czasu pośrednictwo wychodźcze nie było bardzo intrantne. Często zajmowali się nim kupcy. Duże zainteresowanie emigracją sprawiło, że towarzystwa okrętowe poświęcały coraz więcej czasu na pracę biurową i korespondencję z potencjalnymi klientami. Obowiązki te przejmowali pośrednicy, którzy w latach dwudziestych i trzydziestych XIX w. zaczęli się usamodzielniać. Choć dopiero w 1867 r. Senat Bremy, a w 1872 r. Senat Hamburga zalegalizowały ich działalność, to faktycznie akceptowano ją już od lat trzydziestych. Ustabilizowane w latach czterdziestych XIX w. struktury pośrednictwa pozostały w zasadzie niezmienione aż do I wojny światowej. W ich ramach istniały centrale w miastach portowych i zależne od nich agentury w wielu większych ośrodkach miejskich. Z agenturami związani byli subagenci w mniejszych miasteczkach i wsiach. Potencjalni emigranci zawsze mogli skontaktować się z agentem i otrzymać od niego potrzebne informacje. Agenci pomagali zaplanować podróż³.

Pośrednictwo emigracyjne można łączyć także z urzędnikami stanowymi, którzy agitowali za imigracją do konkretnego stanu USA. Po zakończeniu wojny secesyjnej potrzebni byli ludzie do odbudowy zniszczonych terytoriów, stąd często utrzymywano specjalnych urzędników reklamujących dany stan. W 1864 r. rząd federalny wydał „Act to Encourage Immigration”, powołując urząd Komisarza ds. Imigracji w Waszyngtonie. Wraz z konsulami w Europie koordynował on akcję werbowania osadników⁴. Stany współpracowały

ze sobą, a także z kolejami, choć urzędnicy, którzy otrzymywali regularną pensję narzekali, że agenci wynagradzani „od łebka” często wprowadzają imigrantów w błąd⁵. Do metod stanowej biurokracji należało publikowanie ulotek i broszur, a także organizowanie wystaw w różnych miastach Europy i USA⁶.

I. Stereotyp

Emigracja zarobkowa na skalę tak dużą, jaką osiągnęła w ostatnim ćwierćwieczu przed I wojną światową, stanowiła zjawisko, z którym elity polskiego społeczeństwa musiały się zmierzyć. W wychodźstwie dostrzegano zagrożenie dla żywotności narodu i jego walki z germanizacją i rusyfikacją. Z czasem wykrystalizowały się trzy zasadnicze stanowiska: zadeklarowanych przeciwników, propagatorów oraz osób, które przedkładały niesienie pomocy emigrantom nad bezkompromisową wrogość wobec wyjazdów „za chlebem”. Zdano też sobie sprawę, że przyczyny, dla których miliony osób decydowały się na podróż w nieznaną, są często złożone, a niebagatelną rolę odgrywa bieda i brak perspektyw w rodzinnych wioskach.

Po pierwszym okresie, w którym intelektualne elity społeczeństwa oceniały masową emigrację zarobkową w sposób graniczący z paniką, pozostało przekonanie o szkodliwej działalności pośredników, którzy sprzedawali bilety na okręty. Agenci emigracyjni od samego początku byli bohaterami afer chętnie nagłaśnianych przez prasę. Stali się symbolem wszelkiego zła i niebezpieczeństw, które czyhały na emigrantów w drodze i w dalekich krajach. Opinie o nich były i nadal bywają jednostronne. Nie podlegają ani weryfikacji, ani falsyfikacji, tak że można mówić o funkcjonowaniu stereotypu agenta emigracyjnego.

Stereotyp w dyskursie intelektualistów

W ówczesnej prasie często można napotkać moralizujące opisy przykrych wypadków, które dotyczyły wychodźców. „Przed paru miesiącami zamieściliśmy wiadomość, że w okolicy podmiejskiej, a nawet w miasteczkach: Nowy Dwór, Okuniew, Korczew, Kałuszyn, i t.p., pojawiają się kusiele, namawiający do emigracji za ocean. Indywidua te wskazują Brazylię, jako ziemię obiecaną, w której można dojść do fortuny.

[...] Ostrzegając ponownie przed agentami spekulantów żywego towaru, [...] nadmieniamy, że znalazły się i u nas ofiary pokątnych działań. [...] okazuje się, iż obaj zostali ograbieni ze wszystkich pieniędzy, a każdy z nich miał do 1,000 rs.”⁷. Takich informacji można znaleźć sporo w polskiej prasie sprzed 1914 roku. Przekonanie, że pośrednicy to de facto handlarze żywym towarem było obecne także w publikacjach o charakterze naukowym. Leopold Caro, uznany socjolog i ekonomista, działacz antyemigracyjny, poświęcił im wiele uwagi w jednej

ze swoich sztandarowych prac „Emigracya i polityka emigracyjna. Ze szczególnym uwzględnieniem stosunków polskich”, opublikowanej po polsku w 1914 r. (poszerzonej w porównaniu z pierwotną wersją niemiecką przez tłumacza Karola Englischa), a także w osobnych broszurach⁸. Emocjonalne polemiki⁹, które toczył z prezesem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Józefem Okołowiczem¹⁰, nie pozwalają twierdzić, że podchodził obiektywnie do przedmiotu swoich badań.

Istotny wpływ na ukształtowanie stereotypu agenta emigracyjnego miały dominujące opinie o samym zjawisku masowej emigracji. Leopold Caro jako zadeklarowany przeciwnik wychodźstwa w 1907 r. obwiniał za jego skalę przede wszystkim źle zorganizowane pośrednictwo pracy. Najlepszy sposób na powstrzymanie masowych wyjazdów widział w powołaniu centralnej instytucji koordynującej poszukiwania pracy¹¹. W tym samym jednak miejscu dodawał: „wśród tej ludności nieoświeconej agenci towarzystw okrętowych i państw zamorskich, zwykle będący nimi w jednej osobie, kłamliwymi przedstawieniami zachęcają do wychodźstwa, powiększając jego liczbę i wywołując od czasu do czasu prawdziwą gorączkę emigracyjną”¹².

Cała *Emigracya i polityka emigracyjna*... jest pełna wzmianek o agentach. Już we wstępie autor uskarża się na brak informacji: „Brak jeszcze zawsze danych o wyzysku uprawianym przez agentów, pośredników wekslarzy, przewodników, dozorców i t. p. o niesprawiedliwym potrącaniu zasług i zatrzymywaniu kosztów drogi powrotnej, na które to krzywdy tak często narażeni bywają nasi wychodźcy”¹³. W centrum uwagi stawia pośredników w dwu rozdziałach: *Ajenci i subajenci* (s. 82-105) oraz *Werbunek* (s. 335-347). Na początku pierwszego uznaje głośny tzw. proces wadowicki za źródło miarodajnych informacji. Mimo upływu ćwierci wieku wciąż jest to wydarzenie, które według Caro pozwala na wierny opis rzeczywistości. „Pierwsze wiarogodne wiadomości o postępowaniu ajentów emigracyjnych zawierają akta sądowe sławnego procesu wadowickiego (...). Proces ten rzuca światło na nader charakterystyczne sposoby wyzysku emigrantów”¹⁴. Proces ten przeciwko agencji prowadzonej w Oświęcimiu przez Jakuba Klausnera i Szymona Herza odbył się w 1890 r. Oskarżeni skorumpowali lokalnych urzędników, po czym nie dość, że pobierali od emigrantów zawyżone opłaty za karty okrętowe, a analfabetom sprzedawali ulotki reklamowe jako prawdziwe szyfkarty, to opornych zamykali w chlewie i bili. Dyrektor A. Landerer miał przy pomocy budzika „dzwonić” m.in. do cesarza amerykańskiego, z pytaniem, czy życzy sobie nowego poddanego, a za tę rozmowę żądał opłaty¹⁵. Jest to chyba najczęściej przytaczany przez badaczy przykład nadużyć pośredników emigracyjnych¹⁶. Na szczególony

opis tej sprawy Caro poświęca aż trzy strony rozpoczynające podrozdział „Ajenci i subajenci”.

Choć Caro nie systematyzuje konsekwentnie przestępstw i nadużyć oraz elastycznie korzysta z pojęć, którymi opisuje pośredników, można uporządkować jego poglądy. Działalność agentów wyrządzała szkody zwłaszcza emigrantom, ale uderzała także w państwo. Agenci nakłaniali poborowych do dezercji i podróży bez wymaganych dokumentów¹⁷. Tak „Silvio Nodari, osławiony ajent emigracyjny z Udine” doradzał, w jaki sposób omijać kontrole na granicy, namawiał do podróży bez paszportu¹⁸. Nawet towarzystwa okrętowe koncesjonowane w Austrii nie przestrzegały prawa i od pasażerów nie żądały paszportu czy świadectwa zwolnienia ze służby wojskowej¹⁹.

Caro nie traktuje rygorystycznie rozróżnienia „agentów” i „subagentów”. Mimo to można wyróżnić agentów głównych (portowych), agentów i subagentów, którzy pełnili funkcje pomocnicze. „Ajent” to przede wszystkim „ajent główny”²⁰, rezydujący w mieście portowym szef wielkiego przedsiębiorstwa (najbardziej znany – Missler z Bremy²¹). Dysponował siatką agentów z koncesjami na sprzedaż biletów oraz subagentów, kierujących emigrantów do zwierzchników. Caro używa jednak określenia „ajent” także wobec subagentów²². Wtedy nabiera ono znaczenia synonimu „naganiacza”, „werbownika”²³, „zastępcy” i „ajenta miejscowego”. Słowo to desygnuje więc w pismach Caro bardzo różne osoby. Autor *de facto* nie odróżnia osób działających legalnie i łamiących prawo.

Kim byli subagenci? Według Caro byli oni liczni i dobrze opłacani, „utrzymywani w każdej wsi” przez towarzystwa okrętowe, które płaciły im „wysokie prowizje”²⁴. Często trafiały się osoby przypadkowe. Wystarczyło pomóc analfabecie napisać list do agenta i umieścić swoje nazwisko, aby zostać wpisywanym do księgi agentów i otrzymać prowizję²⁵. Pozyskiwano ich korespondencyjnie. „Na podstawie kalendarzy wysyła się tysiące listów pod adresem: Zwierzchność gminna w... albo Pan Naczelnik gminy, albo: Pan Sekretarz gminy, lub wreszcie Pan Nauczyciel wiejski, Pan dzierżawca propinacyi, Pan restaurator. Zdarzają się też często wypadki, że inicjatywa korespondencji wychodzi od kandydatów na subagentów”²⁶. Należeli oni do „rozmaitych klas i stanów”. Agenci z Hamburga i Bremy ankietowani w 1905 r. mieli określić swoich współpracowników jako „hołotę galicyjską”. Caro chyba się w pełni z tą opinią utożsamia, gdy stwierdza: „Hołota ta bowiem rekrutuje się bezsprzecznie z szumowin społeczeństwa”²⁷. Jeśli jednak do „szumowin społeczeństwa” należeliby naczelnicy gmin i nauczyciele wiejscy, to chyba nie świadczyłoby to najlepiej o wiejskiej elicie...

Autor nie zastanawia się, czy wiadomości o nadużyciach i przestępstwach są prawdziwe i dotyczą wszystkich pośredników. Jest dlań oczywiste, że tak: „«Naprzód» podał w numerach z 17 i 18 maja 1906 roku, charakterystyczny obrazek, który postępowanie subagentów przedstawia w prawdziwym świetle”²⁸, „klasycznym przykładem, jak takie listy [pisane rzekomo przez emigrantów, a w rzeczywistości – przez pośredników, reklamujące agencję – M.S.] powstają”²⁹. Opisywane w prasie nadużycia są więc traktowane przez Caro jako „klasyczny przykład”, „charakterystyczny obrazek” rzucający „prawdziwe światło”. Z takimi stwierdzeniami bardzo dobrze korespondują kolejne uogólnienia: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodzącę zazwyczaj jako towar”; „zło szerzy się zaś tem skuteczniej, że i austriackie władze nie dorosły widocznie swemu zadaniu i nie potrafiły dotąd położyć tamy niecnej robocie ajentów. Ajenci ci, przeciwnie, z pomocą coraz to nowych nielegalnych filii oraz subagentów, zarażają jadem gangreny coraz to dalsze kręgi społeczeństwa”, „towarzystwa okrętowe we wszystkich krajach Europy utrzymują rzesze płatnych ajentów, których jedynem zadaniem łudzenie biednych i nieoświeconych (...) mas”. Wielokrotnie autor porównuje działalność agentów emigracyjnych do handlarzy niewolników: „w ten sposób odbywa się nowożytny handel niewolnikami przez tow. okrętowe i ajentów uprawiany”³⁰.

Na tak złą opinię o pośrednikach miały zapewne wpływ poglądy autora na rolę państwa i administracji oraz opinia o poziomie intelektualnym ludu. Caro postuluje zakazanie prywatnego pośrednictwa na rzecz urzędowego. Wskazuje na analogię do kas kolejowych. „Co potrafią urzędnicy ajencji i biur podróży, nie powinno być zbyt trudnem dla ukończonego maturzysty w służbie państwowej pozostającego, a zresztą wszak rzeczą urzędników jest służyć dobru publicznemu i przekonać pożyteczną służbą społeczeństwo o konieczności rządów biurokratycznych”³¹. Emigrantów postrzega jako ludzi niesamodzielnych, potrzebujących opieki. Jest to „ludność umysłowo nierozwinięta”³², „wychodźcy są nieporadnemi dziećmi”³³. Uważa, że kilkumiesięczne opóźnienie w emigracji do USA w czasie kryzysu gospodarczego, dowodzi, że wyjeżdżający nie są wystarczająco dobrze poinformowani o sytuacji za oceanem³⁴. Emigranci są masą „biednych i nieoświeconych a żądni zdobycia majątku i szczęścia”³⁵.

Takie opinie o agentach emigracyjnych można spotkać także w późniejszych latach. Aleksander Świętochowski pisał: „Dopiero rok 1890 wywołał «gorączkę brazylijską», najwyższą w Królestwie Polskiem. Bardzo skutecznie przyczynił się do niej dawno zamieszkały w Paranie niejaki Bendaszewski [w całej pracy jest to jedyna wzmianka o tej osobie – M.S.], który w porozumieniu z przedsiębiorstwami okrętowemi w Hamburgu

rozpuścił gromadę agentów, zaopatrzywszy ich w kłamstwa i zmyślenia o nadzwyczajnych skarbach i dobrodziejstwach Brazylii, olśniewających łatwowierność biednego i ciemnego ludu. Warunki przyrzeczone emigrantom były ponętne [...] Rzucili się też 40 tysięczną masą do otwartego im raju bez wahania, bez środków, bez znajomości drogi i miejsca przeznaczenia”³⁶.

Grzegorz M. Kowalski z kolei opisuje działalność trzech największych firm pośredniczących w emigracji z Galicji, korzystając z bogatych źródeł śledczych i sądowych. Z jednej strony nie można więc mówić o bezrefleksyjnym powtarzaniu stereotypu. Z drugiej jednak jest on widoczny w ograniczeniu tematu do przestępczego aspektu działalności agentów³⁷.

Ciekawym przykładem funkcjonowania a zarazem przełamania negatywnego stereotypu agentów emigracyjnych jest praca Agnieszki Guckiej. Autorka referuje opinie o emigracji publikowane na łamach „Dziennika Poznańskiego” i „Kurieria Poznańskiego”. Pojawia się w nich też czarny obraz agentów emigracyjnych, choć badaczka unika jednostronności. Trzystronicowy passus zaczyna się łagodnie: „Działalność agentów emigracyjnych wzbudzała liczne emocje i mobilizowała polską opinię społeczną do współpracy z władzami zaborczymi [...]. Moralna ocena osób pracujących [warto podkreślić określenie „pracujący”, bardzo rzadkie wobec pośredników – M.S.] jako agenci emigracyjni jest trudna. Nie należy zapominać, iż ludzie ci zarabiali w ten sposób na swoje utrzymanie, większość z nich miała uczciwe intencje i rzeczywiście wierzyła w słuszność reprezentowanej przez siebie sprawy. [...] Nie można pominąć też argumentu, iż pozbawieni opieki agentów emigranci narażeni byłiby na jeszcze bardziej niepewny los niż wyjeżdżający przy ich udziale i pomocy”³⁸. Następnie autorka zauważa, że relacje w prasie utrzymywane były w „sensacyjno-skandalizującym tonie, sugerującym bliżej nieokreślony spisek, inspirowany z zagranicy, przez podstępne i wrogie siły”³⁹. Według Guckiej agenci nie byli wysoko opłacani, a złą famę w dużej mierze zawdzięczali plotkom. Oszustwa zdarzały się, ale prasa szczególnie skwapliwie je nagłaśniała. Cytowana autorka zapytuje więc, czy „winić za owe oszustwa należy wyłącznie wspomnianych agentów czy też niedoskonały system prawny i naiwność części naszych rodaków?”. Passus stonowany przykładami kilku oszustw kończy się mocnym twierdzeniem: „Analizując zawarte w poznańskich dziennikach publikacje można dojść do wniosku, iż agenci emigracyjni stali się wygodnym kozłem ofiarnym, na barki którego usiłowano zrzucić nieproporcjonalnie wielką część winy za powstanie i nasilanie się na ziemiach polskich zjawiska wychodźstwa zarobkowego”.

Odmienne przedstawia się wcześniejszy fragment rozważań: „W połowie XIX w. zjawisko emigracji zewnętrznej, a więc skierowanej poza obszar ziem etnicznie polskich, przebiegało chaotycznie, w sposób żywiołowy i niekontrolowany. Organizowaniem wyjazdów zajmowali się tzw. agenci emigracyjni – ludzie częstokroć przypadkowi i przebiegli, działający przeważnie bez zezwoleń i koncesji i mający na względzie jedynie własne korzyści finansowe, nie zaś dobro emigrantów, którzy powierzali im swój los i nierzadko cały posiadany majątek. Emigranci, a jak się często okazywało, także niedoszli emigranci, niejednokrotnie padali ofiarą oszustw i nieuczciwości pośredników. Tracąc wszystko, co posiadali, albo w ogóle nie docierali do wymarzonego przez siebie eldorado, albo natrafiali na zupełnie inne realia i warunki pracy, niż im to obiecywano”⁴⁰.

Charakterystyczne, że zacytowany akapit, pełen ocen, nie zawiera przypisu (podobnie zresztą, jak wcześniej przytoczony, broniący agentów). Są to oskarżenia znane z ówczesnej prasy oraz późniejszych prac naukowych, przedstawione jako oczywiste i niewymagające żadnych wyjaśnień. W drugim cytacie znajduje się zatem to wszystko, z czym autorka polemizuje trzydzieści stron dalej...

Agenci emigracyjni w oczach wychodźców

Emigranci dość często wypowiadali się o agentach. Zwykle są to jednak lakoniczne wzmianki w rodzaju „kupiłem bilet u agenta i pojechałem”. Opowieści o krzywdach, których doświadczali czasami ze strony pośredników, są dłuższe i zapadają w pamięć czytelnika. Z powierzchownej lektury listów i pamiętników można zatem odnieść wrażenie, że świadectwa te potwierdzają negatywny stereotyp agenta wyraźniej, niż ma to miejsce faktycznie. Listy i pamiętniki emigrantów to dwie grupy źródeł, które można ze sobą porównywać, także ilościowo.

LISTY EMIGRANTÓW

Carscy cenzorzy zatrzymywali listy zachęcające do emigracji i chwające za stanem sytuacji⁴¹. W przeciwieństwie do listów publikowanych w prasie⁴², w tym zbiorze preferowano więc teksty przychylne emigracji i agentom emigracyjnym.

Z ośmiu części, z których składa się zbiór, szczególnie interesują mnie trzy: listy z drogi, z Brazylii oraz ze Stanów Zjednoczonych. Paradoksalnie „Korespondencja z biurami podróży” (listy nr 347–361) nie dostarcza zbyt wiele materiału do analizy sposobu postrzegania agentów emigracyjnych. W większości są to spisy nazwisk kandydatów do podróży. Przypuszczam, że sporządzali je z reguły subagenci.

„Listy z drogi” to 17 listów od emigrantów, którzy nie dotarli jeszcze do celu. „Listy z Brazylii” to zbiór listów od numeru 22 do 82, zaś „Listy ze Stanów Zjednoczonych” oznaczone są numerami od 83–259.

Autorami listów byli najczęściej chłopci, często analfabeci (którzy o pomoc zwracali się do osób piśmiennych). Różne były ich umiejętności formułowania myśli na papierze. Z reguły to korespondowali ze sobą małżonkowie lub bliscy, rozdzieleni przez ocean, dla których myśl o połączeniu rodziny, a więc i o podróży, była naturalna. Tylko wyjątkowo emigrant zamierzał wrócić. Zazwyczaj mąż, który wyjechał pierwszy, sprowadzał żonę i dzieci do Ameryki.

Spośród 193 analizowanych listów, w około 130 pojawia się m.in. wątek podróży i kupowania biletów (szyfkart) na okręt z Europy do Ameryki. Temat ten odnajdujemy w blisko 20 z pierwszych 82 listów, zaś w listach o numerach 83–259 – w ponad 110. Różnica w proporcjach między listami z Brazylii a listami z USA nie powinna dziwić. Do Brazylii emigrowano zwykle całymi rodzinami, nie trzeba więc było precyzyjnie opisywać szczegóły podróży. Do Ameryki Północnej najczęściej wyjeżdżali sami mężczyźni i dopiero, gdy ich sytuacja się ustabilizowała, sprowadzali swoich bliskich; stąd konieczność poinstruowania ich.

Nie we wszystkich jednak 130 listach jest mowa o agentach emigracyjnych – wątek pośredników odnalazłem w 55 przypadkach. Samo pojęcie „agenta” lub jego synonim znajduje się w 43 listach (pięć z podróży, sześć z Brazylii oraz 32 z USA).

Co wynika z powyższych liczb? Po pierwsze, kwestia podróży i dalszej emigracji była ważna dla autorów i adresatów, po drugie, pośrednictwo nie było zagadnieniem, bez którego nie dałoby się mówić o emigracji. Stanowiło jednak ważny element – w ponad połowie listów agenci emigracyjni zostali przynajmniej wspomniani. Dość rzadkie posługiwanie się pojęciem „agent” ma, jak sądzę, dwie przyczyny, potwierdzone w dalszych analizach: 1) pojęcie „agenta emigracyjnego” kojarzyło się ze stereotypem, którego wersję inteligencką przeanalizowałem wcześniej; 2) samo pośrednictwo, jako zjawisko rzeczywiste, nie wywoływało zazwyczaj wśród bezpośrednio zainteresowanych zbyt wielkich emocji. Myślę, że przyczyny te nie są ze sobą sprzeczne. Stereotyp funkcjonuje na poziomie abstrakcji, wpływa na ocenę konkretnych, rzeczywistych zjawisk, lecz gdy doświadczenie wykazuje jego sprzeczność z rzeczywistością w konkretnych sytuacjach, co powinno ten stereotyp obalić, nie zanika on wcale tak łatwo.

Wszystkie listy, w których o agentach wspomina się bezpośrednio lub pośrednio (bez użycia określenia „agent”) podzieliłem na następujące kategorie: (A) pozytywne, (B) negatywne, (C) obojętne, (D) obojętne z zabarwieniem pozytywnym, (E) obojętne z

zabarwieniem negatywnym, (F) zarówno pozytywne, jak i negatywne (kiedy autor porównuje dwóch agentów).

Tabela 1

	A (+)	B (-)	C (0)	D (0/+)	E (0/-)	f (+/-)
nr 1–17 (listy z drogi)	3	0	1	0	0	1
nr 22–82 (listy z Brazylii)	1	0	5	3	1	1
nr 83–259 (listy z USA)	1	7	21	4	6	0

Jest to, oczywiście, podział arbitralny i dyskusyjny. Z naszych danych można jednak wyciągnąć kilka wniosków. Po pierwsze, o agentach pisze się najczęściej bez emocji. Wyraźne zadowolenie lub krytyka stanowią niewielki margines. Po drugie, w listach z drogi emigranci wyrażają zadowolenie i nadzieję – przeważają pochwały. Jest to jedyna sytuacja, gdy opinie obojętne prawie nie występują. Po trzecie – co zaskakujące – głosy wyraźnie krytyczne to wypowiedzi emigrantów do USA, a nie Brazylii, wbrew powszechnemu przekonaniu, że właśnie w związku z emigracją do Brazylii i Argentyny dochodziło do szczególnie licznych nadużyć i przestępstw popełnianych przez agentów.

Wypowiedzi pozytywne pochodzą w trzech przypadkach na pięć z listów z drogi. Mimo niewielkiej ich liczby, można jednak dostrzec w nich optymizm i nadzieję na poprawę losu. W liście nr 9 wysłanym z Hamburga Adam Ostaszewski opisuje żonie swoją dotychczasową podróż. Pisze na papierze firmowym biura podróży Zipkina, którego przedstawiciela chwali. Przestrzega jednak przed innymi agentami: „Włożę do środka adresowe karty od tego samego pana u którego ja byłem na stancyi i szifkarty kupilem i proszę bardzo, bardzo, ażebyście też tu przyjechali do tego samego pana od którego adresowe karty są. Będziecie też bardzo kontentni. Donoszę jeszcze, że na drodze znaczy na podróży z nikim agentem się nie wpuścić i nie brać od nikogo insze adresowe karty i nie kupić szyf karty, bo możecie wpaść”⁴³. Ostaszewski swojego agenta nazywa „panem”, a określenie „agent” stosuje do konkurencji, która może oszukać. Skąd to rozróżnienie? Może pośrednik przedstawił konkurencję w złym świetle, co potwierdzało powszechną opinię o pośrednikach. Sprawdzonego agenta nie określa się pejoratywnie.

Z kolei w liście nr 15 Leon Wysocki nie ma oporów, by swojego pośrednika, z którego usług jest bardzo zadowolony, nazywać „agentem”: „u tego agenta co my jesteśmy, bardzo dobry człowiek i wszyscy ludzie w Bremen daleko lepsze niż w Polsce”⁴⁴. Ostaszewski oraz Wysocki wybierali się do USA. Marianna i Franciszek Zalewscy w drodze

do Brazylii napisali list z Bremy, w którym wyrażają m.in. zadowolenie z usług pośredników: „więc zaraz nas wziół agęnt do numeru i dostaliśmy numer, wyspanie na łuszkach, materacach i pościł, jednym słowem pozonnie [=porządnie]”⁴⁵.

Zdecydowanie negatywne opinie o agentach znalazłem tylko w listach emigrantów ze Stanów Zjednoczonych, chociaż to Brazylią postrzegana była jako piekło, a agenci werbujący do tego kraju jako handlarze niewolników⁴⁶. Emigracja do USA miała grozić wynarodowieniem, ale dawała za to szanse na poprawę sytuacji materialnej⁴⁷. W czterech listach (o numerach 87, 100, 137, 249) autorzy oskarżają agentów w Berlinie, Bremie i Hamburgu o wyłudzenie pieniędzy, mimo opłaconej już szyfkarty. Dwa razy pojawia się zestawienie „agent złodziej”. Jan Strusiński pisze do ojca o przesyłaniu pieniędzy do Europy. W tym kontekście nie jest pewne, czy mowa o agentach emigracyjnych: „[przesyłanie pieniędzy] jest to zdradno, bo dużo ludziom przepada u tych złodziejóŃ agentów”⁴⁸. Niewykluczone, że tak autor określa pośredników w różnych usługach, na których brakuje mu innego określenia. Drugi raz zbitka „agent złodziej” pada w kontekście rzekomego wyłudzenia pieniędzy za nocleg: „w Anburgu to su take agęciki złodzeje, choć chto ma sifkartę z Ameriki to jescze płacu 6 i 10 rubli za to co chto przenocuje jak okrent nie odędze zaro”⁴⁹.

Z czasem wrażenia z podróży bladły, a opinie o agentach traciły ostrość. Pojawiały się wypowiedzi obojętne z odcieniem ujemnym, bądź dodatnim, np. A. Bakalarski w liście do żony instruuje ją, że w Antwerpii „będą agienci na woksalu to okasz sifkartę to cie zabiorą pod **opieke** swe” [podkreślenie moje – M.S.]⁵⁰. Opieka ta jest tym cenniejsza, że po wyjściu z pociągu, zwłaszcza w Berlinie, to „tak jak w piekle”.

Zdecydowanie największą grupę stanowią opinie obojętne. Agentów traktuje się jak zwykłych sprzedawców: oferują pewien towar czy usługę, lecz trzeba im uważnie patrzeć na ręce. Często pada określenie „agent”, czasem jednak autor posługuje się nazwiskiem lub tylko opisuje, czego adresat może się spodziewać. Jest mowa zarówno o agentach w miastach portowych lub Berlinie, jak i o lokalnych subagentach.

W listach opisujących podróż, będących często sui generis przewodnikami dla następnych emigrantów, agenci często są wzmiankowani jednym zdaniem w związku z potrzebą zapłacenia za coś lub uzyskania informacji, np. „w Brymie staliśmy 3 i ½ d[nia] tom zopłacili 27 morok agientowi za hotel, potem wyjechali z Brymu koleją”⁵¹, „jak dostaniesz jakie papiery ot agienta to jiec, a jak nie to stuj”⁵², „jak ci przyśle agent list s Prus to musisz się zabierać józ napewno i jechać na kedy ci bendzie w liscie napiszane”⁵³.

PAMIĘTNIKI EMIGRANTÓW

Drugą grupę źródeł, które można porównywać, przez co nadają się do zestawień ilościowych, stanowią pamiętniki emigrantów. W 1936 r. Instytut Gospodarstwa Społecznego ogłosił konkurs na wspomnienia polskich wychodźców. Jego plonem są publikacje podzielone według krajów ostatecznego osiedlenia pamiętnikarzy. W 1939 r. wydane zostały pamiętniki z Ameryki Południowej, a już po wojnie – pamiętniki z Kanady (1971 r.) oraz Stanów Zjednoczonych (1977 r.)⁵⁴.

W 1957 r. tygodnik „7 dni w Polsce” również ogłosił konkurs na pamiętniki wychodźców. Zostały one opublikowane w 1960 r. Tylko nieliczne jednak dotyczą emigracji do Ameryki sprzed I wojny światowej.

Analizuję łącznie 66 pamiętników, których autorzy wyemigrowali przed 1914 r. Liczą one od kilku do prawie 100 stron. Autorzy często pisali według szczegółowego i sugestywnego schematu zaproponowanego w odezwie IGS⁵⁵. Starła się ona ośmielić emigrantów. Zachęcała do szczerości i wypowiedziania się „prostymi słowami, jakimi przemawiacie do ludzi życzliwych a bliskich”⁵⁶. Aby ułatwić emigrantom opisanie całego życia, przedstawiono długą listę „przypomnień”. Struktura tej listy przedstawia się następująco: I) rodzina i warunki przed emigracją; sposoby zarabiania w kraju; II) decyzja o wyjeździe i podróż; III) warunki osiedlenia w nowym kraju i porównanie z Polską; IV) stosunek do Polski i języka polskiego; przynależność do organizacji. Najważniejszy dla niniejszej pracy jest punkt II, dlatego przytoczę dłuższy fragment:

„Napiszcie, czyście sami podjęli ten zamiar [wyjazdu], czy z czyjej namowy, albo może zachęciły was do tego listy krewnych lub znajomych przebywających już na obczyźnie i czy przed wyjazdem otrzymaliście jakie informacje i od kogo. A może, jeśli pochodzicie ze wsi, przyczyną waszego wyjazdu z kraju były stosunki w waszej rodzinie, takie jak niemożność utrzymania się na gospodarstwie, konieczność dojścia do pieniędzy dla spłaty braci i siostr, długi lub inne tego rodzaju kłopoty. A może pchnęła was ku wychodźstwu chęć poznania innych krajów? [...] Napiszcie też, czy jechaliście na koszt własny czy na koszt pracodawcy, czyście mieli dosyć pieniędzy na opłacenie kosztów przejazdu, skąd wzięliście na to pieniądze, czy wyjechaliście z kraju z paszportem, czy może nielegalnie”.

Podział pamiętników według kryteriów zastosowanych wcześniej do listów emigrantów przedstawia się następująco:

Tabela 2

		Ocena działalności agenta						Czasami, choć
	Liczba pamiętników	„agent”/ „agencja”	-	+	0/+	0/-	0	Brak
USA	43	12	5	2	2	2	11	21
Kanada (część emigrował a najpierw do USA)	7	6	1	0	1	0	2	3
Ameryka Płd.	16	14	2	6	1	2	3	2
Łącznie	66	32	8	8	4	4	16	26

pamiętnikarz nie używa słowa „agent” lub „agencja”, z kontekstu wynika, że pisze właśnie o nich. Stąd większa liczba pamiętników zawierających oceny niż pamiętników, w których używa się słów „agent”, „agencja”.

Legenda:
 „agent”/„agencja”: w ilu pamiętnikach autorzy użyli danego słowa
 Ocena działalności agentów:
 –: negatywna
 +: pozytywna
 0/+: neutralna z odcieniem pozytywnym
 0/-: neutralna z odcieniem negatywnym
 0: neutralna
 Brak: ocena nie występuje

Tylko mniej niż połowa autorów pamiętała o agentach emigracyjnych lub uznała ich działalność za wartą wzmianki. Wydaje się, że rola agentów w przypadku emigracji do USA była znacznie mniejsza w porównaniu z wyjazdami do Ameryki Południowej. Na podstawie siedmiu pamiętników z Kanady nie można wyciągać wniosków ogólnych, tym bardziej, że autorzy aż czterech spośród nich najpierw znaleźli się w USA.

Najmniej o agentach piszą pamiętnikarze z USA. Aż w 21 przypadkach na 43 nie tylko nie pada słowo „agent” lub „agencja”, ale działalności pośredników w ogóle nie jest wspomniana. Spośród pozostałych 22, dokładnie połowa pamiętnikarzy ocenia ją neutralnie. Ciekawe, że spośród 14 pamiętników z Ameryki Południowej aż w 7 działalność agentów została oceniona pozytywnie lub neutralnie z pozytywnym odcieniem (z czego w 6 jednocznie pozytywnie).

Oceny negatywne

Autor pamiętnika nr 13 jechał do Ameryki w 1912 r. Nieuwaga uratowała go przed oszustwem: w Bremie „przyszedł po nas [po autora i jego siostrę – M.S.] przewodnik – Polak

może Żyd. W ciągu czterodniowego postoju w porcie, pewnego razu będąc na osobności podszedł do mnie ów przewodnik, pytając mnie o dokumenty podróży, a gdy mu je pokazał, bom miał kilka kolorowych papierów, to mi oświadczył, że mi niby brakowało jakiegoś tam jeszcze, lecz mię pocieszył mówiąc, że jak mu dam 2 dolary to on tak pokieruje, że się będę mógł obejść bez rzekomego papieru, ale w gorączkowym przygotowaniu do podróży morskiej jakoś zapomniałem o tem, zaś do końca podróży nie miałem żadnego kłopotu z tego powodu, później domyśliłem się że to był podstęp⁵⁷.

Marceli Siedlecki (pamiętnik nr 28) w 1913 r. uciekał przed aresztowaniem za działalność socjalistyczną. Nie wspomina o oszustwach, ale o złym stosunku do wychodźców. W Oświęcimiu ludzi „popakowano jak śledzie”. „Dnia drugiego wszystkich zaprowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana. (...) Pan Biesiadecki nakrzyczał się na mnie od buntowników, a nawet powiedział że postara się aby mnie odesłać do Rosji skąd przyszedłem (...). W Mysłowicach u agenta była już teraz cała masa ludzi, czekała na odjazd do portów, też leżeli na ziemi jak barany⁵⁸.

W pamiętniku nr 20 z Ameryki Południowej krytykuje się agentów do namawiających do emigracji brazylijskiej. „Więc w owym czasie Brazylja przyjmowała w wielkiej liczbie emigrację, więc w całej owej okolicy pewna kompanja okrętowa niemiecka rozesłała agentów robiąc propagandę za wyjazdem do Brazylji. [...] I mówiąc że w Brazylji nie trzeba pracować i w jedwabnych bucikach chodzić bo już z ubraniem to bagatela, bo jako kraj gorący to już mniejsza z tem a więc... mój ojczym spotkał się z owemi agentami, a więc okropnej chęci do wyjazdu nabrał, ale jak to zrobić?”⁵⁹.

Zdarzało się, że agenci namawiali emigrantów, by zamiast długo czekać na okręt do celu ich podróży, wsiadali na najbliższy. „Otóż po śmierci mego ojca ja przenoszę się z rodzinnego kraju do Kanady zostawiłem żonę i pięciomiesięcznego syna jadąc do Kanady i przez swoją nieświadomość jestem skierowany przez niesumiennego agenta szyfkartowego M. w Łowej zamiast do Kanady sprzedał mi szyfkartę do Nowego Yorku, gdzie ja nie miałem nikogo znajomego⁶⁰.

Oceny pozytywne

Jednym z ważniejszych motywów emigracji za ocean była chęć ucieczki od służby wojskowej. Zainteresowanie wyjazdem wzrastało wraz z napięciem w polityce międzynarodowej, gdy pojawiała się groźba wojny. Nie dziwi zatem, że emigranci byli wdzięczni za pomoc w ucieczce, jak np. autor pamiętnika nr 49 z USA. „Poleciałem zaraz do biura okrętowego w Krakowie po całą informację. Zapytałem w biurze, czy mi mogą

zabezpieczyć nagłe zniknięcie i bezpieczny przejazd do Ameryki. Agent tak mnie zapewnił: My znamy bardzo dobrze te sprawy i w zupełności ręczymy każdemu bezpieczną podróż aż do Bremen na statek, bez żadnych dokumentów lub paszportu. Należy złożyć zadatek, a resztę my załatwiemy, damy panu ustną informację i adres do ludzi w Ameryce”⁶¹. Takie propozycje skłaniały intelektualistów do poważnych oskarżeń agencji. Ci jednak, którzy korzystali z ich usług, wysoko je cenili.

Lektura pamiętników z Ameryki Południowej sprawia wrażenie, że pisali je ludzie prostsi i bardziej naiwni niż pamiętnikarze z Ameryki Północnej. Rozsyłanie druków reklamowych postrzegali jako uprzejmość. Pamiętnikarz z Paragwaju (wspomnienia nr 26) pisze: „Ale on [kolega – MS] mnie na to mówi, że on ma bilet od agenta z Krakowa, Gutmana, któren zawołuje do wyjazdu do Południowej Ameryki i mówi że jemu wysłał jedne książkę z rysunkami różnych plantacyj ze San Paulo. Na to ja mówię zobaczymy i mnie zaprosił do swego mieszkania i pokazał mnie list agenta i książkę z różnemi ładnemi rysunkami plantacyj i zwierząt co mnie bardzo zaochociło do wyjazdu do Południowej Ameryki”⁶². Syn handlarza spod Mińska Mazowieckiego opisuje, w jaki sposób jego ojciec podjął decyzję o wyjeździe do Brazylii: „Ale i tak Ojciec nie był zadowolony zawsze nosił się z zamiarem wyjechania do Prus aż jednego razu Miszler z Bremu przysyła książeczki i różne broszurki o Brazylii. Ojciec też wiele nie odkłada i kombinuje z drugimi i robią składki i wysyłają nijakiego Bieniszewskiego do Bremu po wszelkie informacje bo on umiał po niemiecku”⁶³.

Oceny neutralne z odcieniem pozytywnym

Do tej grupy zaliczam m.in. opis podróży z pamiętnika nr 13 z Kanady. „Mając lat 19 czyli 1907 roku w kwietniu dnia nie pamiętam, wyemigrowałem do Ameryki Północnej czyli U.S.A. pozyczył mój ojczecz 110 rubi i wyprawił do agenta który pokryjomu mnie przez granicze przeprowadzał do Prus Wschodnich w okolicy Ejdkun. (...) czekalim do wieczora z agentem i on wieczorem odał drugiemu agentowi (...). O zachodzie słońca przeslim granicze przez zadnech wypadkow (...) tu pierwszy agent przybył i wykupił sifkartę i do doktora i do kąpieli”⁶⁴.

Oceny neutralne z odcieniem negatywnym

„W 1911 r. zjawili się jakieś agenty namawiając na amigracje [!] do Parany o której u nas nikt nie słyszał ani miał żadnego pojęcia. Agenci objaśniali że każdego amigrant famielijny otrzyma ziemie zadarmo, i tak jest dobrze ze nawet i w rajskim ogrodzie lepiej używać nie będzie a koszta podróży zapłaci tylko do portu, dali będzie wszystkie zadarmo. Zaraz ojciec sprzedał swój mórg ziemi i wyamigrowaliśmy do Parany”⁶⁵.

„Wyjechaliśmy z kraju w roku 1891. Wyjechało nas sześcioro z rodzicami. Ojciec mój wyjechał z powodu braku utrzymania, bo ni miał swojego grątu, tylko służył u Pana. (...) jak wyjeżdżał to wszystko sprzedał, bo w Brazylii agenty opisowali rozmaite dobrocie że tu się rodzą rozmaite owoce jabka to takie duże że jedno waży trzy fąty (...) i że zarobki były takie że chłop zarabia 12 tysięcy dziennie ale czego – nie wyjawili”⁶⁶.

Powyższe cytaty nawiązują do mitu Brazylii jako ziemskiego raj. Konfrontacja naiwnych marzeń z rzeczywistością prowadziła do rozgoryczenia. Cytowani autorzy byli jednak dziećmi, wyjeżdżali razem z rodzicami. Czas, który upłynął, złagodził ich emocje i pozwolił nabrać dystansu.

Oceny neutralne

Jest to grupa najliczniejsza. Jak w przypadku listów, można tu znaleźć nieomal techniczne opisy i suche informacje. „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, «na Biesiadecką». W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy jechali albo na Missera [!], na Bremen, albo na Biesiadecką. Po wykupieniu szyfkart w Oświęcimiu, wpakowano nas do wagonów czwartej klasy”⁶⁷.

„Wnet dojechaliśmy do Bremen, gdzie zaraz z pociągu zabrano nas do kancelarii p. Misslera, gdzie po załatwieniu pierwszych formalności kupiłem kartę okrętową i byłem gotowy do dalszej podróży”⁶⁸.

„W nocy przyjechaliśmy do Krakowa, z dworca zabrano nas do biura emigracyjnego w którym był natłok i zamęt, bo wysyłano partje do Tryjestu”⁶⁹.

II. Rekonstrukcja pracy agentów⁷⁰

Struktura pośrednictwa

Pośrednictwo emigracyjne na ziemiach polskich było częścią sieci obejmującej cały kontynent. Dominowały przedstawicielstwa niemieckich towarzystw okrętowych. Hierarchię pośredników zreferowano przy analizie poglądów Leopolda Caro. Na szczycie znajdował się agent główny, zwany czasem portowym. Określenie to jest w źródłach stosowane niekonsekwentnie. Odnosiło się ono do agentów portowych, ale miało też znaczenie prestiżowe i konwencjonalne. W czasie przesłuchania Ludwig Gross stwierdził: „W powiecie sanockim ma [Zygmunt] Kieszkowski trzech agentów (...). Ja jestem głównym agentem Kieszkowskiego i mam swoją kancelaryę w gminie Komańczy”⁷¹. Ojciec i syn: Lejbus i Kałma Grinbaumowie, zajmujący się organizowaniem nielegalnej emigracji w zaborze rosyjskim, zostali nazwani głównymi agentami emigracyjnymi w raporcie naczelnika powiatu

olkuskiego (8 kwietnia 1909 r.)⁷². Dotyczyło to roli Grinbaumów w społeczności lokalnej i podkreślało sukces władzy w ujęciu groźnych, w przekonaniu autora raportu, przestępców.

Agent główny (w znaczeniu właściwym) miał swoją siedzibę w mieście portowym (np. Brema, Hamburg, Triest). Negocjował z linią okrętową warunki, na których uzyskiwał bilety (szyfkarty), lub – w przypadku agencji organizujących wyjazdy do Brazylii – współpracował z rządem brazylijskim i utrzymywał z nim kontakt. Najbardziej znanym agentem głównym pośredniczącym w emigracji do USA był Friedrich Missler. Zaczynał karierę jako subagent w Badenii. W 1885 r. został pośrednikiem linii Norddeutscher Lloyd z Bremy. W ciągu następnych lat zdobył pozycję w ścisłej czołówce tej branży⁷³. Z jego pośrednictwa korzystało zapewne najwięcej polskich emigrantów. Wśród innych agentów portowych można wymienić Freudberga, Falcka, Canona, Karlsberga i Morawitza⁷⁴. Z wychodźstwem do Brazylii związane są nazwiska Eugeniusza Bendaszewskiego⁷⁵, któremu Aleksander Świętochowski przypisywał rolę wiodącą, oraz Silvia Nodariego⁷⁶.

Agenci główni mieli przedstawicieli bezpośrednio od siebie zależnych (wydaje się, że to przypadek Falck et Comp.⁷⁷), lub zawierali porozumienie z miejscowymi biurami podróży, jak to miało miejsce w przypadku największych biur podróży: Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego i Austro-Americany. W Galicji towarzystwa okrętowe i ich reprezentanci współpracowali w ramach kartelu Pool, co ograniczało konkurencję między nimi⁷⁸.

Na polecenie generał-gubernatora warszawskiego z 3 lipca 1907 r. zebrano informacje o kantorach emigracyjnych. Na tej podstawie opracowano raport, z którego wynika, że w Warszawie funkcjonowały cztery kantory, a w guberniach: warszawskiej (bez Warszawy) – sześć, piotrowskiej – trzy (wszystkie w Łodzi), kaliskiej i płockiej – po dwa, radomskiej, siedleckiej i suwalskiej – po jednym. Razem było to dwadzieścia kantorów emigracyjnych, o których wiedziały władze rosyjskie w owym czasie⁷⁹.

Z przechowywanych w AGAD list agentów można odtworzyć siatkę Austro-Amerikany w Galicji w 1910 i 1912 r. W 1910 r. legalnie reprezentowało ją 110 osób. W trzech przypadkach dwóch agentów działało w tym samym powiecie (Brody, Kolbuszowa, Rohatyn). W przypadku Lwowa i Tarnopola w rubryce zatytułowanej „nazwisko agenta” wpisano: „Austro-Amerikana”. W trzech miastach figuruje nazwa „Goldlust et Comp.” zamiast nazwiska (w tym w Brodach, które były siedzibą władz firmy do jej podziału w 1911 r.⁸⁰). Oprócz tego, w 13 przypadkach w tej rubryce znajdują się nazwy spółek, np. „Scharf et Sohn” (Dobromil), „Löw et Grossman” (Nowy Targ), „Stan. Spedit u. Möbeltrpt.” (Stanisławów). Ostatnia nazwa sugeruje, że spółka oferowała szeroki wachlarz usług związanych z transportem i przeprowadzkami. Spółka „M. Gelb et Kołodziej” działała w

Muszynie-Krynicy oraz w Piwnicznej (obie miejscowości w powiecie Nowy Sącz). Nazwisko Gelb pojawia się również w spółce z M. Stillmannem, zarejestrowanej w Gorlicach. Wspólnikiem Gelba był prawdopodobnie Markus Stillmann, który już samodzielnie kierował agenturą w Krośnie. Moses Schwarzmann kierował agencją we Wróbliku (powiat Sanok) i w Łęczanach (powiat Krosno)⁸¹.

Na liście późniejszej o dwa lata figuruje mniej nazwisk (81). Zapewne z racji podziału firmy Goldlust et Comp. w 1911 r. tworzą one trzy grupy, według podległości pod biura Goldlust et Comp., kontrolujące ich działalność. Biura te mieściły się w Krakowie, Lwowie oraz w Tarnopolu. Zaledwie 32 przedstawicielstwa wciąż funkcjonowały pod kierownictwem tych samych osób. W kilkunastu przypadkach w tych samych miejscowościach funkcjonowały agentury, ale pod innym kierownictwem. Nie pojawiają się już nazwiska Gelba i Kołodzieja, za to rozwinął swoją działalność Moses Schwarzmann, agent z Łęczan, który zaczął w Krośnie współpracować z Markusem Stillmannem (Stillmann nie prowadził już innych biur), a w Jaśle z Hermannem Kolberem (nie pojawiającym się na poprzedniej liście). Przyczyny zmian personalnych w Buczaczu znajdują się w aktach sprawy Jakuba Feldmanna i Samuela Fränkla. Feldmanna oskarżono o przestępstwa emigracyjne; zastąpił go Fränkel, przyjaciel i wspólnik w licznych interesach⁸².

Widać tu powstawanie i zanikanie mniejszych sieci zależności w ramach większych struktur agentów głównych. Wydaje się, że agentury cechowała duża zmienność, były raczej nietrwałe. Żeby dotrzeć do jak największej liczby potencjalnych klientów, agenci potrzebowali współpracowników, którzy choćby sporadycznie kierowali emigrantów do danej agencji. Takich osób szukano na różne sposoby. Wysyłano np. listy z propozycją współpracy, co stosował m.in. Karol Boernstein z Bremy już w 1872, pisząc je do nauczycieli w Wielkopolsce i na Pomorzu⁸³.

Agentury

Głównym przedstawicielom kompanii okrętowych podlegały filie (zastępstwa) w mniejszych miastach. W zaborze rosyjskim zwano je kantorami⁸⁴. Działały na podstawie oddzielnych koncesji (o ile działały legalnie), z wyjątkiem Austro-Amerikany, która miała prawo otwierać filie w całej Monarchii Habsburskiej bez każdorazowej zgody. Rolę agencji emigracyjnych pełniły też niekiedy biura podróży, różniące się od filii towarzystw tym, że sprzedawały bilety różnych firm przewozowych⁸⁵. Najbardziej znane było biuro Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu, która otrzymała koncesję 12 stycznia 1901 r. Emigranci porównywali je nawet, przesadnie, z firmą Misslera: „Jechaliśmy na Kraków, Oświęcim, «na Biesiadecką». W tym czasie prawie wszyscy wyjeżdżający do Ameryki z naszej okolicy

jechali albo na Missera [!], na Bremen, albo na Biesiadecką⁸⁶. W 1910 r. w Galicji funkcjonowało tylko sześć biur podróży, z prawem sprzedaży kart okrętowych na międzypokład (najtańsze, przeznaczone właśnie dla emigrantów)⁸⁷.

Kierownicy tworzyli struktury, w których subagenci bezpośrednio docierali do kandydatów na emigrantów. Ci ostatni nie byli jednak samodzielni. Nie posiadali kart okrętowych; pobierali tylko zadatki, a gros opłat emigranci dokonywali w biurze. W agenturze zbierały się grupy emigrantów, zmierzające w tym samym kierunku. Właściciele agentur organizowali opiekę nad wychodźcami na trasie podróży. Opiekowali się nimi pracownicy, którzy pilnowali, by wsiedli do właściwych pociągów, a nawet podróżowali wraz z nimi. Polskie Towarzystwo Emigracyjne zapewniało, że na krakowskim dworcu zawsze jest obecny jego przedstawiciel. Odbiera on wychodźców i pomaga im trafić do biura towarzystwa⁸⁸. Ilko Sydorko, Rusin skarżący się w konsulacie austriackim w Pittsburgu (USA) na agenta Salomona Eugela Mayera z Rawy Ruskiej, tak opisywał swą podróż: „w Przemyślu, Krakowie, Wiedniu i Trieście spotykali nas kolejni agenci, którzy w czasie między przybyciem a odjazdem pociągu trzymali nas ukrytych i potajemnie transportowali nas dalej”⁸⁹.

Nie wszyscy agenci oferowali pełną opiekę. Pamiętnik z Kanady opowiada, jak samotny emigrant dostał tylko wskazówki dotyczące poszczególnych etapów podróży do portu. „Otrzymałem od agenta szyfkart, wykaz kiedy odpływają parowce do Kanady i po kilku dniach byłem gotowy do podróży. (...) Gdy przyjechałem do Krakowa nie wiedziałem gdzie się ruszyć ale powąłęsałem się tu i tam i kupił znów bilet do następnej stacyi co miałem zapisane na kartke papieru na których stacyach mam kupować bilety (...). W jednym mieście błądziłem już dłuższy czas po mieście i policyant a było to w Niemczech odprowadził mnie na stacyę policyjną gdzie wyspałem się dobrze na podłodze i rano zaprowadził me policyant na stacyę kolejową. W innem znów mieście nocowałem na schodach jakiegoś domu. Nareszcie przybyłem do Antwerpen”⁹⁰. Historia tego emigranta pokazuje, jak bardzo niektórzy nie radzili sobie bez opieki w drodze. Nie potrafili nawet zapewnić sobie noclegu i byli całkiem zagubieni.

Agentury wchodziły ze sobą w rozmaite relacje, także na skalę międzynarodową. Sprawa węgierskich emigrantów ujawnia współpracę między agentami galicyjskimi a węgierskimi. W dochodzeniu przeciw Isidorowi Ettingerowi, kierownikowi głównego przedstawicielstwa Hamburg – Amerika – Linie we Lwowie w 1911 r. wyszło na jaw, że węgierscy naganiacze (Zutreibern) prowadzili agitację na korzyść podejrzanego, co było zabronione. Trasa przesłuchiwanym wychodźców prowadziła z komitatu Munkacs przez

Stryj do Lwowa⁹¹. W czasie rewizji w działającym w 1907 r. w Warszawie przy ul. Chmielnej kantorze Salomona Rozenberga Hamburg – Amerika – Linie policja znalazła dowody kontaktów nie tylko z „H-A-L”, ale także z szeregiem innych firm z Londynu, Antwerpii, Poznania, Bremy, Rotterdamu i innych miast⁹². Trasy emigracyjne prowadziły i w przeciwną stronę: z Galicji przez Budapeszt do portów we Włoszech⁹³.

Agenci częściej, oczywiście, ze sobą konkurowali, niż współpracowali. Naczelnik powiatu olkuskiego we wspomnianym raporcie o działalności L. i K. Grinbaumów przypisuje wzrost ich znaczenia wygnaniu z przygranicznych guberni konkurenta⁹⁴. Dzieje Zajnwiela Lubelskiego i Szai Sojhera to opowieść o wrogości przechodzącej w przyjaźń. Warszawski ober-policmajster w raporcie ze stycznia 1908 r. informował Kancelarię Generał-Gubernatora, że „między Lubelskim i Sojherem pojawiły się spory i kłótnie, piszą na siebie nawzajem skargi i donosy”⁹⁵. Już jednak w maju tegoż roku ten sam urząd stwierdzał, że Lubelski i Sojher pracują razem⁹⁶.

Skorumpowani policjanci pomagali niekiedy w bezpardonowej walce o klienta. „Zamieszkały w Husiatyniu agent policyjny Klimowicz nie ma skrupułów, aby oferować usługi rodzinie Kapellerów [agentów z Husiatynia, których dotyczy raport] i Canadian Pacific Railway Co. jako naganiacz. Podobno poczynania tego agenta policyjnego idą tak daleko, że każdy emigrant, który nie posiada biletu Canadian Pacific, doświadcza najcięższych szykan, takich jak wielogodzinne przesłuchania na miejscowym posterunku. Wykorzystuje on każdy sposób, który doprowadzi emigranta do biura Canadian Pacific, za co za każdym razem otrzymuje prowizję”⁹⁷.

Wiele kart okrętowych było kupowano w Ameryce i przysyłano przez znajomych i krewnych. Emigranci nie ponosili wtedy dużych wydatków na podróż. To zjawisko występowało zwłaszcza jeśli chodzi o emigrację do Ameryki Północnej, co bardzo dobrze widać w pamiętnikach z USA i Kanady, a także w listach opisujących podróż. Agent reprezentujący linię okrętową, na którą wykupiony został pre-paid, miał obowiązek zaopiekować się emigrantem bez żadnych bezpośrednich korzyści. Pracownik agentury Jadwigi Kronhelmowej zeznał w listopadzie 1913 r.: „Od pripeidów nie otrzymuje Kronhelmowa żadnych wynagrodzeń, przynosi jej to jednak tę korzyść, iż pasażerowie pripeidowi pociągają czasem za sobą także i inne osoby z tej samej miejscowości pochodzące, które w takim razie kupują karty okrętowe u Kronhelmowej”⁹⁸.

Agenci: kontekst społeczny

Kim byli agenci emigracyjni? Jakiej byli narodowości, w jakim wieku i jakiej płci? Czy zajmowali się tylko pośrednictwem emigracyjnym, czy wykonywali także inne prace?

Stereotypowy agent był Niemcem lub Żydem. W tym wyobrażeniu było wiele prawdy. Na liście 110 agencji Austro-Amerikany działających legalnie w Galicji w 1910 r. znajduje się ok. 15 polskich nazwisk. Pozostałe to właśnie niemieckie i żydowskie. Także w zaborze rosyjskim wielu pośredników było pochodzenia żydowskiego, co często akcentowano w policyjnych raportach. Ten stan rzeczy potwierdza reklama warszawskiego biura Wiśniewskiego i Muszyńskiego z hasłem: „Kontynentalne Biuro Podróży. Jedyne Chrześcijańskie”. Na plakacie znajduje się dodatkowe objaśnienie, że w Warszawie funkcjonuje jedno biuro, które tylko podszywa się pod chrześcijańskie. Jego właściciel nosi polskie nazwisko, ale mimo to jest Żydem⁹⁹. W znanych mi źródłach nie pojawiają się agenci pochodzenia ukraińskiego. Kierownikom agencji pomagały osoby różnej narodowości. Jako przewodnicy przy przejściu granicy służyli miejscowi chłopci. Subagentami, także współpracującymi od przypadku do przypadku, byli przedstawiciele wszystkich narodowości i wielu profesji.

Dość często pośrednictwem emigracyjnym trudniły się rodziny. W Husiatynie Pinkas Kapeller prowadził przedstawicielstwo „Canadian Pacific Railway Co.”, z pomocą syna Dawida. Kapellerowie mieli korzystać z pomocy 21-osobowej grupy naganiaczy, kierowanej przez Markusa Kaufmanna i jego synów¹⁰⁰ (uściśla to chyba późniejszy raport, w którym pojawia się Peisach Kaufmann, syn Markusa, i Süssie Bergmann, szwagier¹⁰¹). W powiecie olkuskim 45-letni Lejbus Grinbaum prowadził agencję emigracyjną wspólnie ze swoim 25-letnim synem, Kammą. Oskarżani byli o organizowanie nielegalnego przekraczania granicy¹⁰². W Rawie Ruskiej zięć agenta Mosesa Gelbera namawiał do emigracji i pożyczał niezbędne pieniądze¹⁰³. Policja w Królestwie Polskim analizując „szajkę emigracyjną”, dzieliła ją na grupy. Pierwsza to agenci, a druga, zajmująca się przyjmowaniem emigrantów i prowadzeniem ich do kwater, to „w większej części młodzież i krewni tych pierwszych”¹⁰⁴.

Ważną rolę w pośrednictwie emigracyjnym odgrywały kobiety. Z sześciu biur podróży koncesjonowanych w Galicji w 1910 r., trzy należały do kobiet (choć ktoś odręcznie dopisał przy biurze w Sanoku Jadwigi Kieszkowskiej „Sigmund (?)”, co zmieniałoby proporcje). Najbardziej znana, wspomniana już Zofia Biesiadecka z Oświęcimia, otrzymała zezwolenie na sprzedaż szyfkart 12 stycznia 1901 r. W Trzebini funkcjonowało biuro Jadwigi Kronhelm (koncesja z 13 października 1908 r.), a w Sanoku działała, również wspomniana, Jadwiga Kieszkowska (od 2 września 1906 r.)¹⁰⁵. W 1910 r. w Rohatynie agenturę Austro-Amerikany prowadzili Josef i Ruchla Doller¹⁰⁶. Można się domyślać, że było to małżeństwo. Źródła z zaboru rosyjskiego mówią o kobietach jako o żonach podejrzanych o przestępstwa związane z emigracją. Pomagały one mężom. 21 września 1904 r. cała rodzina Rozenbergów (rodzice

Dawid i Sura oraz syn Salomon) została skazana na dwuletnie wygnanie z „Przywiślańskiego Kraju” za organizowanie nielegalnej emigracji¹⁰⁷. W 1907 r. Salomon Rozenberg prowadził w Warszawie biuro emigracyjne bez zezwoleń. Ponieważ dla policji był nieuchwytny, stróże prawa kontaktowali się z jego żoną, Felicją (w późniejszym o 4 miesiące dokumencie występuje jako Estera-Fajga), która tłumaczyła, że nic nie wie na temat potrzebnych koncesji¹⁰⁸. Pod nieobecność męża opiekowała się firmą: „obecnie biurem zarządza żona Rozenberga, Estera-Fajga Simchowa Rozenberg, na podstawie upoważnienia dokonanego u notariusza Malinowskiego w mieście Piotrkowie”¹⁰⁹. Również Estera Lubelska, żona Zejnwiel Lubelskiego, zajmowała się pośrednictwem. Została przez policję zaliczona do agentów swojego męża¹¹⁰.

Już wcześniej przywoływałem opinię jednego emigranta, że udawano się albo „na Misslera”, albo „na Biesiadecką”. Mimo przesady (działalność Biesiadeckiej zakrojona była wszakże na wielokrotnie mniejszą skalę niż Misslera), pokazuje ono ogromne znaczenie tego biura. Ważną postacią w nim był jednak Biesiadecki, zapewne mąż. „Dnia drugiego wszystkich zaprowadzono do tego biura gdzie z wielką pychą pan Biesiadecki był łaskaw przyjmować w swej kancelarii. Byłem i ja dopuszczony przed oblicze owego pana”¹¹¹.

Dla części agentów pośrednictwo emigracyjne było jedynym źródłem dochodu. Wielu jednak było aktywnych też na innych polach. Biura podróży nie tylko organizowały emigrację, ale także sprzedawały bilety turystyczne. Często sprzedaż szyfkart łączono z pożyczaniem pieniędzy.

Fränkel i Feldman, agenci Austro-Amerikany w Buczaczu, prowadzili „wspólnie handel eksportu owoców z kraju zagranicę, oprócz tego ma Fränkel sklep, jest kupcem gotowych ubrań wiedeńskich”¹¹². Kupiec Leopold Landau z Łodzi w swoim biurze handlowym przy okazji zajmował się sprzedażą kart okrętowych¹¹³. Także w Łodzi pośrednictwem emigracyjnym trudnił się Witold Trepka, inspektor Warszawskiego Towarzystwa Ubezpieczeniowego¹¹⁴. W powiecie tarnowskim w 1881 r. agentami byli m.in. kowal, kupiec oraz ksiądz, wykładowca teologii w tarnowskim seminarium. Na początku 1914 r. policja tarnowska wiedziała o dwóch agentach pokątnych agitujących za emigracją do Ameryki¹¹⁵. Subagentami bywali szewcy i robotnicy fabryczni. W czasie jarmarków mieli przebierać się za kupców¹¹⁶.

Szaja Sojher i Zejnwiel Lubelski oprócz organizowania nielegalnej emigracji, zajmowali się przemytem. Lubelski skupował ponadto towary na aukcjach po atrakcyjnych cenach¹¹⁷. Obaj zajmowali się „między innymi i nielegalnym przeprowadzaniem przez granicę

przestępców politycznych i kryminalnych, a także dostarczaniem do Rosji broni i nielegalnej literatury dla partii politycznych”¹¹⁸.

Warto zwrócić uwagę na dwie istotne kwestie. Po pierwsze, na szeroki zakres działalności pośredników. Organizację nastawioną z początku na prowadzenie jednego rodzaju działalności (np. organizowania emigracji) starano się wykorzystać do możliwie wielu innych. Handel międzynarodowy, przemyt i organizacja wychodźstwa mają wspólny mianownik w postaci transportu. Z kolei udzielanie pożyczek, sprzedaż ubezpieczeń oraz biletów na okręty i koleje są operacjami o charakterze finansowym. Osoby rozpoczynające kolejne aktywności w ramach danej grupy, rozszerzały swoją specjalizację we względnie niewielkim stopniu. Po drugie, na uwagę zasługuje powiązanie agentów emigracyjnych i organizatorów przemytu z działalnością polityczną.

Falszywi agenci

W dotychczasowych rozważaniach była już mowa o agentach działających zgodnie z literą prawa i o pośrednikach emigracyjnych, którzy się z nim mijali. Zdarzały się też jednak przypadki podszywania się pod agentów lub nieformalnego odgrywania jego roli. Interesującą tego ilustracją jest opowieść emigranta z Brazylii: „W Kaczanówce wsiedliśmy na wozy i wyjechaliśmy do Podwołoczysk a tam już czekał na nas agent nazywał się Szczerban, który zaopiekował się nami i wpakował nas do wagonów kolejowych i tak dostaliśmy się do Lwowa. A teraz już zaczyna się nasza tragedia, otóż do Lwowa zjechało się emigrantów bez liku a nie było żadnego pomieszczenia, zostawili nas opiece Boskiej i każdy umieścił się gdzie mógł i żywił się jak się dało. W tej biedzie i nędzy bez dachu nad głową nie wiem jakim sposobem wytrzymałszy dwa miesiące i byłibyśmy dłużej pewno tam zostali gdyby nie zjawił się jakiś człowiek porządnie ubrany który nam zaczął tłumaczyć że tu wiekować będziemy jeżeli nie podniesiemy gwałtu. Dał nam taki plan, przyjść wszystkim na tor kolejowy i kobiety i dzieci miały się położyć na szynach nie zważając nic na nadchodzący pociąg co my uczyniliśmy. Przylecieli żandarmi i służba kolejowa ale co nas spędzili to znowu pchaliśmy się i tak nie mogli z nami poradzić a krzyku i hałasu było że ludzie się gromadzili patrząc co się tu dzieje. Widząc więc że nie dadzą rady obiecali nam że wnet nas wyślą dalej i rzeczywiście po kilku dniach wysłali nas w dalszą drogę do Genui. W drodze do Genui pojawił się znowu ten sam pan co nas tak nauczył jak mamy robić aby się wydostać ze Lwowa i zaproponował składkę po 10 guldenów od rodziny a on zato będzie się nami opiekować. Matka jako nie mająca pieniędzy dała tylko 5 guldenów za tę opiekę. W rzeczywistości nic nie robił tylko czuł się w obowiązku wymieniać nam nazwy stacji które przejeżdżaliśmy, ale i tak ludzie byli zadowoleni bo myśleli że opiekuje się nimi. Szło to

dobrze aż do granicy włoskiej tam na pewnej stacji nie pamiętam jaka nazwa zjawili się żandarmi i złapali naszego opiekuna, chłopci oburzeni postawili się i krzyczeli żeby go puścić ale żandarmerja zaciągnęła go gdzieś do naczelnika i po chwili zaczęli wywoływać ludzi po nazwisku i zwracali im to co dali opiekunowi, potem zaś oznajmili że był to zwykły oszust co naciągał głupich i że nie skończyłoby się na tym pierwszym datku ale byłby ciągnął dalej strasząc głupich ludzi. Byli tacy co nie uwierzyli i tak tym gadaniom i płakali za swoim panem”¹¹⁹.

Uderzająca jest niezaradność emigrantów. We Lwowie przez dwa miesiące nie potrafili zapewnić sobie ani noclegu, ani aprowizacji, ani sposobności do dalszej podróży. Trwałoby to dłużej, gdyby nie mężczyzna, który przejął funkcję przywódczą w grupie. Chłopci potrzebowali kogoś takiego, o czym świadczy koniec historii, kiedy niektórzy stanęli w obronie niby-agenta. Skądinąd, przez dwa miesiące we Lwowie nikt nie zwrócił na nich uwagi. Czy to oznacza, że miasta pełne były zagubionych emigrantów, koczujących na ulicach?

Tygodnik „Praca” wydawany przez Polskie Towarzystwo Emigracyjne, a przeznaczony dla potencjalnych emigrantów, przytacza historię kobiety, która wyłudzała pieniądze od wychodźców, udając agenta emigracyjnego. Prasa nie rozróżniała jednak takich przypadków i wrzucała do jednego worka ze wszystkimi „wyzyskiwaczami”. W opisaney w „Pracy” historii złymi bohaterami są wszyscy pośrednicy i pomocnicy spoza PTE. „Dnia 22 b. m. [zapewne kwietnia 1912 r.; wydanie z 1 V 1912 r. – M.S.] wyruszyło z Czarnego Dunajca 3 emigrantów w zamiarze udania się do Ameryki. Po drodze przyłączyła się do nich jakaś kobieta ofiarowując się bez prośby z ich strony na przeprowadzenie ich pod pruską granicę do Jaworzna. Za „przysługę” tę zażądała od każdego po 30 kor. Emigranci jednak oświadczyli jej, że chcą jechać przez Kraków do Mysłowic. Na to kobieta obiecała przewieść ich tą drogą po 10 kor. więcej. Gdy się na to zgodzili udała się z nimi pieszo do Jordanowa a stąd koleją przyjechała do Krakowa. Po drodze straszyla ich nieustannie żandarmami. W Krakowie zamiary jej zniweczył jednakże oficynał c.k. policyi pan Kantor, aresztując ją za wyzyskiwanie wychodźców. Okazało się, że jest to niejaka Marya Kłak, pochodząca z Nowego Targu, i nie pierwszy raz już popełniała tego rodzaju nadużycia, unikając jazdy na Kraków. W tym wypadku wyjątkowo pragnęła spróbować szczęścia jadąc przez Kraków, lecz dzięki spostrzegawczości pana Kantora noga jej się powinęła”¹²⁰.

„Ofiarami zuchwałej kradzieży dokonanej przez złodziei podszywających się pod agentów emigracyjnych padło dwóch galicyjskich emigrantów w Wiedniu. Otóż wczoraj, gdy agent przyprowadziwszy do poczekalni pierwszą grupę wychodźców, sam udał się po nową na

dworzec, weszło w chwilę potem do poczekalni dwóch elegancko ubranych panów, zachowując się wobec zebranych emigrantów, jak gdyby byli urzędnikami biura. Kazali sobie pokazywać paszporty oglądali je, a następnie zażądali od chłopów, by im wręczyli swe pieniądze, aby – jak mówili – sprawdzić, czy mają dostateczny zapas gotówki na tak daleką podróż za morze a równocześnie ochronić ich przed złodziejami, których pełno w tak wielkim mieście jak Wiedeń. Pieniądze te otrzymają z powrotem przed odjazdem.

W ten sposób wyłudziła od dwóch galicyjskich emigrantów, a mianowicie **Tomasza Węgrzyna** kwotę 320 koron od **Wojciecha Szczudy** [pogrubienie w tekście – M.S.] kwotę 500 koron. Sprytni oszuści dokonaliby więcej jeszcze podobnych wyłudzeń, gdyby nie ostrzeżenie trzeciego kolegi – pozostawionego na ulicy na czatach – że nadchodzi dyrektor biura¹²¹. W tym wypadku zadziałał autorytet eleganckiego ubioru i zachowania naśladowanego urzędników. Winą prawdziwych agentów było jednak tylko niedopilnowanie bezpieczeństwa i wpuszczenie obcych osób do biura. Oczywiście, tego rodzaju oszuści nie byli agentami emigracyjnymi we właściwym znaczeniu tego słowa.

Przestępstwa agentów

Bezkrytyczne uznawanie wszystkich pośredników emigracyjnych za oszustów jest przejawem stereotypu. Uproszczone oceny miały jednak swoje źródło w przypadkach częstych nadużyć i przestępstw. Nielegalną działalność agentów można podzielić na dwa rodzaje: na szkodę państwa oraz na szkodę emigrantom.

Przestępstwom emigracyjnym w Galicji przed I wojną światową poświęcił książkę Grzegorz M. Kowalski¹²². Omawia w niej głównie dochodzenia i procesy przeciw Polskiemu Towarzystwu Emigracyjnemu, Austro-Amerikanie i Canadian Pacific Railway Co. Dotyczyły one przede wszystkim działalności wykraczającej poza koncesje oraz pomocy poborowym w ucieczce przed służbą w wojsku.

Wiele było sytuacji pośrednich między pełnym przestrzeganiem prawa, a jego całkowitym łamaniem. „Zdarzało się (...), iż agent jawny linii koncesjonowanej był jednocześnie tajnym agentem kompanii nieposiadającej koncesji lub agent działający bez pozwolenia władz (czy też naganiacz) pracował dla oficjalnego towarzystwa emigracyjnego i tak dalej”¹²³.

Władze rosyjskie odnosiły się wrogo do emigracji jako takiej, ale ucieczki młodych mężczyzn przed poborem były im solą w oku. W monarchii habsburskiej od 1897 r. emigracja była dozwolona i władze nie mogły się jej przeciwstawiać (choć niektórzy urzędnicy stosowali obstrukcję, np. poprzez niewydawanie paszportów). Taką swobodą nie cieszyły się jednak osoby, które miały zobowiązania wobec wojska. Jednocześnie to właśnie poborowi

najchętniej wyjeżdżali za ocean. Byli to młodzi i zdrowi mężczyźni, marzący o polepszeniu sytuacji materialnej, o założeniu rodziny i zapewnieniu jej dobrych warunków. Stwarzało to duże zapotrzebowanie na usługi ułatwiające ucieczkę z wojska. „Powody, jakie mnie zmusiły do emigracji, były różne, ale najgłówniejszym było uniknięcie służby wojskowej. Co do tego nie byłem sam – prawie każdy młody człowiek w tym wieku miał to na myśli”¹²⁴. Adam Dobroński zwraca uwagę na fale emigracji dające się zaobserwować po wybuchu wojny z Japonią, rewolucji 1905–1907 r. oraz przed I wojną światową¹²⁵. Policja w Królestwie Polskim w raporcie z 24 lutego 1905 r. szacowała, że wśród emigrantów nielegalnie przekraczających granicę w grupach dochodzących do stu osób nawet 80% stanowią dezercerzy¹²⁶. Tę tendencję potwierdzają regionalne badania emigracji z Kurpiowszczyzny¹²⁷. W Husiatynie (Galicja) w 1913 r. uciekło od służby wojskowej ponad 40% poborowych¹²⁸.

Przejście granicy

Ogromne zapotrzebowanie na pomoc w nielegalnym przejściu granicy i dotarciu do portu sprzyjało rozwojowi działalności przemytników. Ich klienci z zasady nawiązywali kontakt z przestępcami i byli znacznie bardziej narażeni na oszustwa, niż osoby opuszczające kraj legalnie. Relacje osób trudniących się przeprowadzaniem przez granicę z agentami emigracyjnymi nie zawsze może jednoznacznie ustalić. Często byli to chłopci, do których wychodźcy sami docierali (dzięki znajomościom i informacjom od wcześniejszych emigrantów), często zajmowali się tym sami agenci¹²⁹.

Powstawały również przedsiębiorstwa, zwłaszcza w Rosji, trudniące się przemytem ludzi, dla których szyld biura emigracyjnego stanowił tylko dogodny pretekst do zalegalizowania działalności. Przemytnicy pełnili funkcje naganiaczy (mieli swoich agentów także w wewnętrznych guberniach imperium rosyjskiego) i podwykonawców w pośrednictwie emigracyjnym względem właściwych agentów już w zaborze pruskim. Jeżeli nawet mieli koncesję na sprzedaż kart okrętowych, to i tak większość klientów kierowali do innych towarzystw żeglugowych. Zapewne przykładem grupy specjalizującej się w przeprowadzaniu emigrantów przez granicę był „sztab emigracyjny”, który został w 1912 r. „zdekspirowany” w Myszyńcu, na północnym Mazowszu. „W jego skład wchodziło 17 agentów żydowskich i 5 chłopów, wynajmujących kwatery oraz podwozy. O branie łapówek oskarżony był oficer żandarmerii ze stacji kolejowej w Ostrołęce”¹³⁰.

Problemy z paszportami mieli przede wszystkim poborowi, choć i pozostali mężczyźni nie mogli mieć pewności, że otrzymają upragniony dokument. Urzędników instruowano, by utrudniali emigrację; niekiedy robili to z własnej inicjatywy¹³¹. Bywał to sposób na wymuszenie łapówki¹³². Zdobywanie paszportów stanowiło istotne zadanie agentów

emigracyjnych. W Starym Samborze żandarmeria austriacka dokonała we wrześniu 1913 r. rewizji w biurze Salomona Weiningera, agenta Austro-Ameryki. Funkcjonariusze znaleźli 47 paszportów. Dokumenty trafiały do agenta, zamiast bezpośrednio do emigrantów¹³³.

W Królestwie Polskim działali pośrednicy, zajmujący się wyrabianiem paszportów dla osób, które w rzeczywistości zamierzały zostać w domu. Wykorzystywali je emigranci nie dysponujący własnymi dokumentami. 24 kwietnia 1906 r. została zatrzymana grupa 11 kobiet i 23 mężczyzn, z których tylko jedna osoba miała swój paszport, jedna nie miała żadnego. Pozostałe 32 osoby dysponowały dokumentami na cudze nazwiska¹³⁴. Berek Ziskow Czerniewicz w 1907 r. dostarczał potrzebne paszporty na nazwiska warszawiaków: „Czerniewicz specjalnie zajmuje się wysyłaniem rosyjskich emigrantów do Ameryki, zaopatrując ich także w zagraniczne paszporty, które otrzymuje przy pomocy zarządców domów na nazwiska osób mieszkających w Warszawie, które wcale nie zamierzają wyjeżdżać za granicę”¹³⁵.

Zdobycie paszportu bywało trudne również z powodu dużej liczby oczekujących¹³⁶. Uzyskanie paszportu utrudniała polityka antyemigracyjna władz. Już od początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. władze rosyjskie wprowadzały różne obostrzenia. Zaogniały one jednak tylko nastroje społeczne. Dochodziło do rozruchów; niekiedy tak intensywnych, że lokalne władze zmuszone były prosić o dodatkowych żołnierzy¹³⁷.

Emigranci, którzy kupili bilety zanim załatwili formalności, znajdowali się w bardzo trudnej sytuacji, jeśli urzędnicy starali się utrudnić im wyjazd. Czasem jednak wychodźcy nawet nie trudzili się chodzeniem po urzędach – może z braku wiary, że przyniesie to pożądaną skuteczną pomoc, a może z braku wiedzy i przyzwyczajęń.

Zdarzało się, że wbrew woli emigrantów agenci zmieniali trasę i port¹³⁸. Obiecywali podróż nowoczesnymi i szybkimi parowcami, a w rzeczywistości podróżni płynęli starymi i powolnymi statkami. Dwaj Rusini, którzy składali zeznania w austriackim konsulacie w Pittsburgu w USA w 1908 r. zeznali, że „w Rawie Ruskiej ten agent obiecał nam, że przetransportuje nas do Ameryki przez Bremę na szybkim parowcu, a wysłał nas etapami przez Kraków i Wiedeń do Triestu, skąd płynęliśmy 22 dni do Nowego Yorku”. Agent z Rawy Ruskiej wysłał emigrantów do Krakowa, gdzie zajął się nimi drugi agent i zadbał, by wsiedli do pociągu do Wiednia. „Tu przejął nas kolejny agent, który wyjaśnił nam, że podróż do Ameryki przez Triest jest o wiele tańsza i że chce zwrócić nam różnicę; skoro jednak nawiązał kontakt telegraficzny z agentem w Rawie Ruskiej, dowiedział się od tego ostatniego, że on zawarł z nami kontrakt i z tego powodu nie może być mowy o zwrocie pieniędzy”¹³⁹. Jak widać, agenci, którzy ze sobą współpracowali, potrafili na własną rękę pomagać

oszukiwanym emigrantom lub ich wyzyskiwać. Nakazuje to zachowywać ostrożność przy ocenie grup zorganizowanych. Przestępcza działalność jednej osoby może stawać w fałszywym świetle pozostałe. Niewątpliwie wyłudzenie pieniędzy stanowiło najczęstszy rodzaj oszustw, których ofiarą padali emigranci. Przykłady można by mnożyć.

Zakończenie

Postrzeganie agentów emigracyjnych, grupy zawodowej, która pojawiła się na ziemiach polskich wraz ze zjawiskiem masowego wychodźstwa, było i jest obciążone funkcjonowaniem negatywnego stereotypu. Rzeczywiste przestępstwa części pośredników i niby-agentów rzucały cień na ogół. Stereotyp pozwalał tłumaczyć zjawiska nowe, a przez to trudne do zrozumienia.

Analiza źródeł wytworzonych przez emigrantów wykazała, że najbardziej zainteresowani oceniali pośredników, z którymi mieli osobisty kontakt, neutralnie. Postrzegali ich jak innych usługodawców. W listach i pamiętnikach wspominali o agentach często, ale zdawkowo.

Rekonstrukcja pracy agentów pokazuje ludzi, którzy nieraz łamali prawo, ale często w interesie swoich klientów (np. pomoc w przekroczeniu granicy), utrzymywali liczne kontakty z innymi pośrednikami i prowadzili różnorodną działalność. Nie wyrządzali jednak emigrantom takiej krzywdy, ani nie odnosili korzyści tak dużych, jak chcieliby to widzieć ich krytycy.

- ¹ I. Schöberl, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland 1845–1914*, Stuttgart 1990, s. 11 (seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 6, hrsg. von G. Moltmann).
- ² A. Bretting, *Funktion und Bedeutung der Auswanderungsagenturen in Deutschland im 19. Jahrhundert* [w:] A. Bretting, H. Bickelmann, *Auswanderungsagenturen und Auswanderungsvereine im 19. und 20. Jahrhundert*, Stuttgart 1991, s. 15 (seria: „Von Deutschland nach Amerika. Zur Sozialgeschichte der Auswanderung im 19. und 20. Jahrhundert“ Bd. 4, hrsg. von G. Moltmann).
- ³ A. Bretting, *Funktion und Bedeutung...*, s. 25-30.
- ⁴ I. Schöberl, *Amerikanische Einwandererwerbung in Deutschland...*, s. 39.
- ⁵ Ibidem, s. 90.
- ⁶ Ibidem, s. 141.
- ⁷ „Kurier Warszawski”, nr 228 z 19.08.1890, s. 2. Warto zauważyć, że te same gazety, które przestrzegały przed złudzeniami Ameryki, podsycaly tę fascynację, opisując tamtejszych milionerów: „Większa część amerykańskich bogaczy są sami twórcami swych olbrzymich majątków”, „KW”, nr 136 z 12.05.1890, s. 2; „Jeszcze do roku 1865-go spotykamy w Nowym Jorku 11 tylko osób, których majątek przewyższał milion dolarów, tj. 5 milj. fr. [...] Dziś nababów sam Nowy Jork liczy do tysiąca. W Stanach Zjednoczonych, ogółem biorąc, było ich w r. 1865-ym dwudziestu, obecnie zaś 5,000”, „KW”, nr 224 z 15.08.1890, s. 8.
- ⁸ *Nowe Drogi*, Poznań 1908, przedmowa: abp J. Teodorowicz; *Wychodztwo Polskie*, Kraków, 1911;.
- ⁹ *Odprawa p. Hupce i prawda o P.T.E, Kraków 1914; Prawdziwa działalność P.T.E. Ignorancja czy zła wola?*, Kraków 1914.
- ¹⁰ B. Michalik, *Józef Jan Okołowicz*, [w:] PSB, t.XXIII/4, z.99, 1978.
- ¹¹ L. Caro, *Nowe Drogi*, Poznań 1908, s.98 i nn. oraz s.104.
- ¹² Ibidem, s.104.
- ¹³ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.4.
- ¹⁴ Ibidem, s.82.
- ¹⁵ Leopold Caro, *Wychodztwo Polskie*, Kraków, 1911, s.6-7.
- ¹⁶ Np. G.M. Kowalski *Przestępstwa emigracyjne w Galicji 1897-1918. Z badań nad dziejami polskiego wychodźstwa*, Kraków 2003.
- ¹⁷ Por. niżej.
- ¹⁸ L. Caro, *Emigracja i polityka emigracyjna...*, s.85.
- ¹⁹ Ibidem, s.86.
- ²⁰ Ibidem, s.92: „w listach do ajenta głównego oznaczają subajenci wychodźcę zazwyczaj jako towar”.
- ²¹ Tamże, s.93.
- ²² Np. tamże, s. 98: „zdanie wyrażone przez jeneralnego dyrektora północno-niemieckiego Lloydu, Dr. Wieganda, że niemieccy subajenci (...) nie zerwali dotąd stosunków z agentami”.
- ²³ Ibidem, s.88, s.93, s.92: „Agent miejscowy pisze list w imieniu analfabety wychodźcy”.
- ²⁴ Ibidem, s. 94.
- ²⁵ Ibidem, s.92.
- ²⁶ Ibidem, s. 89.
- ²⁷ Ibidem, s.345.
- ²⁸ Ibidem, s.90.
- ²⁹ Ibidem, s.93.
- ³⁰ Ibidem, s.92, s.98, s.105, s.337 (por. także s. 91, 92, 339).

- ³¹ Ibidem, s.343.
- ³² Ibidem, s.87.
- ³³ Ibidem, s.95, cytuje ajenta Austro-Americany.
- ³⁴ Ibidem, s.95-96; oceniałbym to zjawisko odwrotnie: zaprzestanie emigracji na skutek recesji, nawet z kilkumiesięcznym opóźnieniem, świadczy o elastycznym reagowaniu na informacje.
- ³⁵ Ibidem, s.105.
- ³⁶ A. Świętochowski, *Historja chłopów polskich w zarysie*, t.II: *W Polsce podległej*, Lwów – Poznań 1928, s.437–438.
- ³⁷ G. M. Kowalski, *op. cit.*, *passim*.
- ³⁸ A. Gucka, *Obraz emigracji polskiej na lamach „Dziennika Poznańskiego” (1859–1939) i „Kuriera Poznańskiego” (1872–1939)*, Warszawa 2005, s.137.
- ³⁹ Ibidem, s. 137, 138, 139.
- ⁴⁰ Ibidem, s.101.
- ⁴¹ *Listy emigrantów z Brazylii i Stanów Zjednoczonych. 1890–1891*, opr. Witold Kula, Nina Assorodobraj-Kula, Marcin Kula, Warszawa 1973, s. 5–13.
- ⁴² Por. *Listy emigrantów do „Przyjaciela Ludu”, „Wieńca i pszczółki”, „Zarania”, „Piasta”, „Wyzwolenia” w latach 1899 – 1938*, wybór A. Pasternak, Rzeszów 1994. W 102 listach pochodzących sprzed 1914 r. tylko w ośmiu jest mowa o podróży za ocean. Jeśli na podstawie tak nielicznych źródeł można wysnuwać jakiegokolwiek wnioski, to identyczne jak w przypadku listów zatrzymanych przez carską cenzurę: emigranci opisywali pośredników na ogół bez emocji.
- ⁴³ *Listy emigrantów...*, s.129.
- ⁴⁴ Ibidem, s.136.
- ⁴⁵ Ibidem, s.137.
- ⁴⁶ Por. A. Mocyk, *Piekło czy raj? Obraz Brazylii w piśmiennictwie polskim w latach 1864-1939*, Kraków 2005.
- ⁴⁷ B. Klimaszewski, *Pod znakiem potu, lez i dolara. Polonia amerykańska w zwierciadle literatury polskiej*, Uniwersytet Jagielloński, Rozprawy Habilitacyjne nr 208, Kraków 1990.
- ⁴⁸ List nr 211, *Listy emigrantów...*, s.381.
- ⁴⁹ List nr 249, *ibidem*, s.422.
- ⁵⁰ List nr 26, *ibidem*, s.154.
- ⁵¹ List nr 59, *ibidem*, s. 202.
- ⁵² List nr 245, *ibidem*, s.419.
- ⁵³ List nr 253, *ibidem*, s.425-426.
- ⁵⁴ Pamiętniki z Francji (wydane w 1938 r.) pozostają poza obrębem moich zainteresowań.
- ⁵⁵ Odezwa IGS przedrukowana jest w każdym zbiorze pamiętników, np. *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s. 109–112.
- ⁵⁶ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s.110.
- ⁵⁷ Ibidem, t.1, s., pamiętnik nr 13, s. 405–406.
- ⁵⁸ Ibidem, t.2, pamiętnik nr 28, s. 51.
- ⁵⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętnik nr 20, s.332.
- ⁶⁰ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętnik nr 3, s.115.
- ⁶¹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.2, pamiętnik nr 49, s. 531.
- ⁶² *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętnik nr 26, s.455.
- ⁶³ Ibidem, pamiętnik nr 18, s.304.
- ⁶⁴ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, pamiętnik nr 13, s. 356.
- ⁶⁵ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętnik nr 7, s.73–74.
- ⁶⁶ Ibidem, pamiętnik nr 11, s.140.
- ⁶⁷ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t.1, s., pamiętnik nr 7, s. 230.
- ⁶⁸ Ibidem, t. 2, pamiętnik nr 32, s. 145.
- ⁶⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, pamiętnik nr 9, s.111.
- ⁷⁰ Istnieje obawa przesadnego akcentowania „ciemnej” strony pośrednictwa ze względu na zachowane źródła.

- ⁷¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 542.
- ⁷² AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 7 r.
- ⁷³ A. Bretting, *Funktion und Bedeutung...*, s. 86.
- ⁷⁴ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1–2.
- ⁷⁵ K. Groniowski, *Polska emigracja zarobkowa w Brazylii...*, Wrocław 1972, s. 23.
- ⁷⁶ Ibidem, s. 83–84.
- ⁷⁷ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1266.
- ⁷⁸ Ibidem, s. 63.
- ⁷⁹ AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 83–85.
- ⁸⁰ G. M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne...*, s. 139–140.
- ⁸¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 17–20.
- ⁸² Ibidem, k. 453–472, 1223–1224.
- ⁸³ Por. J. Mazurek, *Kraj a emigracja...*, s. 42, przyp. 40, cyt. za: „Dziennik Poznański”, nr 94 z 25 IV 1972, s. 3.
- ⁸⁴ Np. AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 46–47.
- ⁸⁵ G. M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne...*, s. 65–66.
- ⁸⁶ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 1, Warszawa 1977, pamiętnik nr 7, s. 230.
- ⁸⁷ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 11. Jako jedno z biur podróży figuruje Polskie Towarzystwo Emigracyjne.
- ⁸⁸ J. Okołowicz, *Ważne wskazówki dla wychodźców, jadących przez Galicyę*, Warszawa [b.r.w.], s. 17.
- ⁸⁹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 603, *In Przemyśl, Krakau, Wien und Triest begegneten uns andere Agenten, die uns in der Zeit zwischen Ankunft und Abgang der Bahnzuege versteckt hielten und heimlich weiter befoerderten.*
- ⁹⁰ *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 10, s. 283–284.
- ⁹¹ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 81–86.
- ⁹² AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 28 r.
- ⁹³ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 4, s. 30.
- ⁹⁴ AGAD, KGGW, sygn. 1248, k. 6 (3).
- ⁹⁵ *Между Любельскимъ и Соїхеромъ возникли споры и ссоры, они друг на друга пишутъ жалобы и доносы*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 107 r.
- ⁹⁶ AGAD, KGGW, sygn. 948, k. 1 v.
- ⁹⁷ *Der in Husiatyn ansässige Polizei-Agent Klimowicz soll sich nicht scheuen, Dienste für die Familie Kapeller und die Canadian Pacific Railway Co. zu leiste und deren Zutreiber zu spielen. Das Gebahren diese Polizeiagenten geht angeblich so weit, daß er jedem Auswanderer, welcher sich nicht im Besitze eines Billets von der Canadian Pacific befindet, die grösten Schikanen bereitet, dieselben stundenlangen Verhören auf dem dortigen Polizeiamte unterzieht, und jedes Mittel benützt, solche Auswanderer an das Bureau der Canadian Pacific zu überweisen, wofür ihm jedenfalls Provisionen ausbezahlt werden*, AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 872 r.-v.
- ⁹⁸ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1266.
- ⁹⁹ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 77 v. i 78 r.
- ¹⁰⁰ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 872 r.
- ¹⁰¹ Ibidem, k. 1466.
- ¹⁰² AGAD, KGGW sygn. 1248, k. 5 r.
- ¹⁰³ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 599–601.
- ¹⁰⁴ *Большую частью молодежь и родственники первыхъ*, AGAD, KGGW sygn. 258, k. 19 r.
- ¹⁰⁵ AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 11.
- ¹⁰⁶ Ibidem, k. 19.
- ¹⁰⁷ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 4 r.-v.
- ¹⁰⁸ Ibidem, k. 27 v.
- ¹⁰⁹ *Ныне контора состоитъ въ заведываніи жены Розенберга Естеры-Файги Розенбергъ на основаніи доверенности, совершенной у нотариуса Малиновскаго въ гор. Петрокове*, ibidem,

k. 46 v.

¹¹⁰ AGAD, KGGW sygn. 948, k. 152 v.

¹¹¹ *Pamiętniki emigrantów. Stany Zjednoczone*, t. 2, Warszawa 1977, pamiętnik nr 28, s. 51.

¹¹² AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 471.

¹¹³ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 65 v.

¹¹⁴ Ibidem, k. 67 r.

¹¹⁵ M. Kozaczka, *Emigracja zarobkowa z powiatu tarnowskiego do 1914 r. (wybrane zagadnienia)* [w:] „Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Rzeszowie. Seria Społeczno-Pedagogiczna i Historyczna. Historia I”, r. 1990, z. 1, s. 87, 90.

¹¹⁶ I. Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 59-60.

¹¹⁷ AGAD, KGGW sygn. 723, k. 107.

¹¹⁸ *Между прочимъ и тайнымъ переводомъ черезъ границу политическихъ и уголовныхъ преступниковъ, а также доставкой въ пределы Россіи оружія и нелегальной литературы для политическихъ партій*, AGAD, KGGW sygn. 948, k. 153 r.

¹¹⁹ *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 8, s. 77-78.

¹²⁰ „Praca”, nr 17, 1 V 1912, s. 201.

¹²¹ „Praca”, nr 18, 8 V 1912, s. 214.

¹²² G. M. Kowalski, *Przestępstwa emigracyjne....*

¹²³ G. M. Kowalski, *Instytucje organizujące wychodźstwo w Galicji...*, s. 384.

¹²⁴ S. Kazimierowski, *Na obcej ziemi* [w:] *Pamiętniki emigrantów. 1878-1958*, Warszawa 1960, s.721.

¹²⁵ A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna guberni łomżyńskiej i obwodu białostockiego (1866-1914)*, Białystok 1980, s. 107-108.

¹²⁶ AGAD, KGGW, sygn. 384, k. 1 r.

¹²⁷ J. Szczepański, *Emigracja z północnego Mazowsza za ocean na przełomie XIX i XX wieku*, „Zapiski Ciechanowskie”, t.7 (1989), s. 51.

¹²⁸ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 1464.

¹²⁹ I. Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 80.

¹³⁰ J. Szczepański, *Emigracja zarobkowa z Kurpiowszczyzny (do I wojny światowej)* [w:] „Zeszyty Naukowe”, Ostrołęckie Towarzystwo Naukowe, Ostrołęka 1993, s.43. To samo, tylko szerzej, pisze A. Dobroński, *Infrastruktura społeczna i ekonomiczna...*, s. 115.

¹³¹ Por. np. ibidem, s. 333.

¹³² Por. *Pamiętniki emigrantów. Kanada*, Warszawa 1971, nr 6, s. 170; *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 13, s. 159–160.

¹³³ AGAD, CK MSW, sygn. 106, k. 908-909.

¹³⁴ AGAD, KGGW, sygn. 545, k. 37 r.-v.

¹³⁵ *Черневичъ спеціально занимается отпровкой русскихъ эмигрантовъ въ Америку, снабжая ихъ и заграничными паспортами, съ получениемъ таковыхъ при содействіи управляющихъ домами на имя проживающихъ въ Варшаве лицъ, которыя вовсе не намерены следовать за границу*, AGAD, KGGW, sygn. 723, k. 18 r.

¹³⁶ Por. *Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa*, Warszawa 1939, nr 19, s. 317-318.

¹³⁷ I. Kosińska, *Emigracja z Królestwa Polskiego do Brazylii...*, s. 72-73, 87-88.

¹³⁸ Por. m.in. „Praca“, nr 25, 26 VI 1912, s. 297.

¹³⁹ *Im Rawa ruska hat uns dieser Agent versprochen, uns nach Amerika ueber Bremen per Schnelldampfer zu befoerdern und hat uns etappenweise ueber Krakau und Wien nach Triest gesendet, von wo wir bis nach New York 22 Tage gefahren sind“; „Hier begegnete uns wieder anderer Agent, welcher uns verstaendigte, dass die Reise nach Amerika ueber Triest viel wenig kostet und uns die Differenz refundieren wollte; sobald er sich jedoch telegrafisch mit dem Ageneten in Rawa ruska in Verbindung setzte, erfuhr er von dem Letzteren, dass er so einen Vertrag mit uns geschlossen hat, weswegen keine Refundierung stattfand*, AGAD, CK MSW, sygn 106, k. 605.